

## WOJCIECH CHODKOWSKI

ur. 1938; Borysław

Miejsce i czas wydarzeń	Kazimierz Dolny, PRL
Słowa kluczowe	Kazimierz Dolny, PRL, Mirosław Derecki, Dom Prasy w Lublinie, Maria Bechczyc-Rudnicka

### Z Mirosławem Dereckim najczęściej się spotykaliśmy w Kazimierzu

[Z Mirosławem Dereckim] poznaliśmy się jeszcze w starej Piwnicy. Wtedy kiedy dogorywał kabaret Sex. O wiele później on był kierownikiem Nory. To był koniec lat pięćdziesiątych, początek sześćdziesiątych. Wtedy studenci od razu [ze sobą] rozmawiali, bez potrzeby przedstawiania się. Nikt nie dbał o tego typu precyzyjne działania. Spotykaliśmy się w Lublinie albo w Domu Prasy w Kazimierzu. On tam często bywał. W ogóle lubił Kazimierz. Tam się spotykaliśmy najczęściej. Zresztą [do Kazimierza] chętnie przyjeżdżała cała grupa ludzi z dawnej Piwnicy. Spotykaliśmy się, spacerując po okolicach, odwiedzając miejscowe przybytki rozkoszy.

Był sympatycznym człowiekiem, spokojnym. [Ale] miał fantazję. Napisał kilka książeczek. Był otwarty. Lubiał towarzyskie imprezy i lubił rozmowy, szukanie jakichś informacji, wiadomości. Chętnie się wdawał w rozległe dywagacje. [Rozmawialiśmy na] literackie tematy. Jego domeną były sprawy literackie, dziennikarstwo. Sprawy związane z kulturą, muzyką, z naszą smutną rzeczywistością. Rozmawialiśmy o naszej rzeczywistości. W jakiś sposób staraliśmy się ją kontrolować. Ale to nie było narzucanie jakiejś opinii czy czegoś takiego. Na ogół wiedzieliśmy, jak jest smutna. I nie było wątpliwości co do tego, co się dzieje. Delikatnie trącaliśmy strunę [historii]. Bo istniał jakiś taki lęk przed szczerością. Ona mogła wtedy [drogo] kosztować.

[Mirosław Derecki] starannie się ubierał w ubranka, które miały świadczyć o wyższym standardzie czy o modzie dla osób bardziej wtajemniczonych. Na przykład dżinsy. Wtedy istniał problem ze [znalezieniem] porządných ubrań. A on potrafił starannie sobie dobrać te ciuchy. To nie była jakaś wyuzdana sprawa, ale po prostu zachował pewną dobrą aurę w sobie.

Pracował w redakcji dosyć popularnej gazety literackiej [„Kamena” u pani [Marii Bechczyc-Rudnickiej]]. Korzystała z jego uprzejmości i z jego różnych dobrych cech. Ponieważ on jej pomagał i starał się tam utrzymać jakiś ład.

Pamiętam, kiedyś w Domu Prasy spotkała się ogromna liczba byłych studentów, ludzi już pracujących. Obchodziłem tam chyba imieniny. Ale przedtem postanowiłem

zabezpieczyć dobrą zabawę i w wąwozie Małachowskiego w paru miejscach zakopałem butelki z alkoholem. Jako niespodzianki, jako przypadkowo znalezione rekwizyty. [W pewnym momencie] już wyproszono nas z [Domu Prasy z powodu] późnej pory. Chcieliśmy się jeszcze dobawić, ale już koniec –niczego nie można było dostać, bo późno. Więc jak gdyby przypadkowo znalazłem pierwszą butelkę. Wywołało to należyty entuzjazm. Po jej wypiciu poszliśmy dalej. Znaleźliśmy następną. [Zapanował] jeszcze większy entuzjazm. Ale przy trzeciej [butelce] to już [ludzie] zaczęli mi dziękować za wspaniałe przyjęcie. Już [się nie dali] oszukać. Bardzo rozbawieni szliśmy na rynek Kazimierza. Kolega Derecki wszedł na któryś budynek i zaczął recytować poezję. A my hałasowaliśmy. Zainteresował się tym miejscowy szef milicji pan Witkowski. Spisał go za [deklamowanie] poezji. I za to Derecki został ukarany kolegium orzekającym.

Mirek zwykł chodzić po Kazimierzu z książką w obcym języku. Demonstracyjnie się z nią obnosił, czym nas drażnił. [Mieszkał tam] taki mocny pan, bardzo agresywny, który chronił nas jako zaprzyjaźniony człowiek. Był prymitywny, ale o dobrym sercu. Miał na imię bodajże Szymon. Kiedyś zażartowaliśmy: „Zobacz na tego snoba, który chodzi z zagraniczną książką. Jakby nie znał języka polskiego” On to wziął za [aluzję do] interwencji, o czym nie wiedzieliśmy. Odebrał [Dereckiemu] książkę i powiedział: „Jeszcze raz się pokażesz z obcą literaturą, to będziesz mieć kłopoty” Jeszcze mu coś nawymyślał. Jak się o tym dowiedzieliśmy, [to powiedziałem]: „Słuchaj, przesadziłeś. Tak nie można robić. Można zażartować, ale to jest porządny człowiek, nasz kolega. Musisz go przeprosić”

I tenże pan Szymon zaczął przeproszać Dereckiego w ten sposób. Spotkawszy go na rynku, złapał za rękę i powiedział: „Chodź tu” [Zrobił to] w na tyle groźny sposób, że kolega Derecki, nie opierając się, poszedł [z nim] do knajpy. [Pan Szymon] posadził go koło siebie, po czym zamówił skrzynkę piwa. A Derecki bardzo nie lubił piwa i w ogóle unikał alkoholu. Bronił się jak tylko mógł. Gdzieś próbował wychodzić, próbował dawać komuś to piwo. A ten go przeproszał. I po każdej butelce coraz bardziej go przeproszał. Biedny Mirek musiał to ścierpieć. W każdym razie namęczył się co nie miara podczas tego przepraszania.

(A [pan Szymon] był tak silnym człowiekiem, że kiedyś wyrwał kratę do knajpy, do kawiarni. Bo było późno i nie mogliśmy dostać żadnych alkoholi. I wyrwał całą kratę osadzoną w murze. W jakiś dziwny sposób dostał się do sklepu. Stłukł gdzieś szybkę i pomanipulował przy zamku; bo był taki zamek przekręcania.)

Data i miejsce nagrania	2012-11-13, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Maria Buczkowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"